

MAŁGORZATA ŁOBOZ  
Uniwersytet Wrocławski„Naród nie lubi negacji”.  
Wincenty Pol o Juliuszu Słowackim

Gdy Wincenty Pol wypowiadał ostrożne, aczkolwiek niepozbawione słuszności sądy o twórczości Słowackiego – od śmierci autora *Księdza Marka* upłynęło niemal 15 lat. Dopiero w latach 1860–1863 (w chwili konstituowania się formuły trzech wieszczów) krytycy, literaci i ideolodzy kolejnego powstania zaczęli poszukiwać dla niego miejsca w panteonie, dopatrując się w jego utworach duchowej inspiracji dla młodych Polaków wyznających poglądy pluralistyczne, postępowe, antyklerykalne. Choć Słowacki wreszcie został dowartościowany, niejednokrotnie interpretacje te były nadwerżone lub w sposób subiektywny zaangażowane w przekaz upolitycznionej rozprawki, jak na przykład anonimowa wypowiedź zatytułowana *Poezja polska i jej koryfeusze. Kilka myśli do charakterystyki piśmiennictwa polskiego* (1864)<sup>1</sup>, w której pojawia się absurdalne porównanie Słowackiego-duchowego przewodnika mieszczańskich młodzieńców do Pola-apologety dojrzałości szlacheckiej. Warto przy tym pamiętać, że Pol rywalizował z Kornelem Ujejskim o miejsce w triumwiracie obok Mickiewicza i Krasińskiego – Słowacki wielokrotnie był strącany z piedestału. Notabene, jakby na przekór późniejszej recepcji jego dorobku, sam zresztą zanegował swoje artystyczne osiągnięcia intrygującą formułą: „wszystko to głupstwo”. Wypowiedział to znamienne wyznanie w dramatycznych okolicznościach, bo na łożu śmierci. Podsumował w ten sposób własną twórczość, reagując na czytany przez Zygmunta Szczęsnego Felińskiego fragment *Króla-Ducha*. Trudno więc w takim momencie posądzać poetę o ironizowanie, aczkolwiek żaden romantyk nie stosował obiektywnych kryteriów w dziedzinie wartościowania warsztatu pisarskiego, lecz twórczość niemal każdego z nich rozwijała się pod wpływem wybujałej – sięgającej wyżyn patosu – definicji geniuszu artystycznego. Narcystycznie usposobiony do efektownego pozerstwa – tworzył pod presją autokreacji, co nie było proste w latach 30. XIX wieku, czyli w okresie dojrzałości Słowackiego jako

<sup>1</sup> Tekst zamieszczony na łamach „Dziennika Literackiego” 1864, nr 1–6.

poety i artyści, kiedy po klęsce powstania listopadowego zarysowała się sprzeczność między romantycznym szaleństwem, ambitnymi założeniami estetycznymi a duchową i materialną (bardzo mizerną) kondycją „użytkowników kultury”. Cyprjan Kamil Norwid w jednym z listów do Władysława Bentkowskiego (w czerwcu 1857) podsumował powolny i długotrwały proces stagnacji podupadającego środowiska literackiego:

8 lat rękopisma Juliusza Słowackiego pozostałe, które miałem w rękę po śmierci jego – nie wydane.

3 lata rękopisma pośmiertne Mickiewicza – nie wydane.

10 lat Bohdan Zaleski ma epopeję, pod tytułem *Potrzeba zbaraska* – nie wydana.

2 lata mam mój rękopis – nie wydany.

23 lata czytasz: „w literaturze głucho, smutno!”<sup>2</sup>.

Zapewne z tych powodów upominano się o odświeżoną lekturę i reinterpretację mitu wieszczów, wszak Edward Dembowski w *Piśmiennictwie polskim w zarysie* (1845) stawiał Słowackiego na równi z Mickiewiczem i Krasińskim<sup>3</sup>.

W 1863 roku, gdy walki powstania styczniowego objęły tereny Gór Świętokrzyskich, Białorusi oraz Litwy, zamknięty w sobie, zdeprymowany niepowodzeniami powstańców Wincenty Pol (autor *Sygnалу* rozpoczynającego się od incipitu „W krwawym polu srebrne ptaszę”), publikując wówczas *Pacholę hetmańskie* i mało udane pod względem literackim (wręcz bełkotliwe) gawędy, sięgnął po tematy historyczne, by wyeksponować militarne znaczenie wolnej Rzeczypospolitej, w czasach zaborów „ontologicznie” zagubionej wśród narodów Europy. Jednakże aluzyjno-polityczna manifestacja obowiązku wobec ojczyzny już mu nie wystarczała. Pol-intelektualista przybrał pozę refleksyjnego eseisty, podejmującego w prozie publicystycznej dyskusję dotyczącą różnorodnych aspektów rozwoju i pielęgnowania wiedzy o dziedzictwie kulturowym. Podczas odbywającego się corocznie posiedzenia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wygłosił między innymi okolicznościowy odczyt o literaturze polskiej XIX wieku. To wystąpienie zapoczątkowało serię publicznych wykładów, w których starał się odpowiedzieć na zamówienie szerokiego kręgu odbiorców, dopiero od tego momentu stając się właściwie pełnoprawnym orędownikiem kultury narodowej. Taka formuła aktywnego uczestnictwa w edukacji kulturalnej okazała się dla autora *Kilku kart z krwawego rocznika* doniosłym zwieńczeniem jego dydaktycznych zamiłowań zarówno w literackiej, jak i pozaliterackiej twórczości, zwłaszcza po 1866 roku, kiedy uniemożliwiająca dalszą pracę katarakta oczu w 1868 roku spowodowa-

<sup>2</sup> Cyt. za: *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826–1862)*, zebrali i opracowali B. Zakrzewski, K. Pecold i A. Ciemnoczołowski, Wrocław 1963, s. 352.

<sup>3</sup> Henryk Markiewicz twierdzi, iż właśnie w *Piśmiennictwie polskim w zarysie* Dembowskiego pierwszy raz romantyczna trójca wieszczów pojawiła się w jednym zdaniu: „Poezja rozwinięta została do najwyższego stanowiska w wieszczu *Nie-Boskiej komedii*, w Mickiewiczu i Słowackim”. Zob. H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitów trzech wieszczów*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*. Seria II. Studia pod red. M. Głowińskiego i K. Dybciaka, Wrocław 1984, s. 53.

ła całkowitą utratę wzroku. Zaczął wówczas wygłaszać swe odczyty z pamięci i w 1864 roku rozwinął temat historii literatury polskiej w 20 prelekcjach wygłoszonych w krakowskim ratuszu. Wprawdzie samemu Słowackiemu złożył niewielką daninę w ostatniej prelekcji XX, poświęconej naśladowcom Mickiewicza: między innymi Julianowi Korsakowi, Teofilowi Lenartowiczowi i Karolowi Balińskiemu (lecz także Krasińskiemu), ów tekst stanowi mimo wszystko interesujące świadectwo przemian w interpretacji twórczości Słowackiego, której romantycy – w przeważającej większości – nie znali i nie rozumieli.

Spośród poetów współczesnych Słowackiemu niezasłużenie surowe opinie pod adresem autora *Balladyny* wygłaszał między innymi Józef Bohdan Zaleski, którego Pol niezwykle cenił, określając go „skończonym (w sensie dojrzałości poetyckiej – u.w. M.Ł.) poetą XIX w., myślicielem zapatrującym się poważnie na dzieje powszechne i dzieje własnego narodu”<sup>4</sup>. Ów „zupełnie wyjątkowy w całej naszej literaturze”<sup>5</sup> autor *Rusalek*, nie kwestionując talentu sztuki poetyckiej i mistrzowskiej formy wierszowania, lecz akcentując własne ambicje i osiągnięcia w dziedzinie literatury, w dość nonszalanckiej tonacji wypowiadał się o Słowackim: „Poezje Słowackiego niewiele warte. Mozaika Mickiewicza i moja, a przy tym dużo własnej miki w szczelinach. Coś na kształt Odyńca, Korsaka. Duszy nigdzie nie dojrzysz, ale wiersze ładne, często przepyszne, ale tylko jako wiersze”<sup>6</sup>. Dwa lata później „słowiczek” z Fontainebleau odwołał Ludwika Nabelaka od zamiaru wnikliwszej lektury i analizy utworów Słowackiego: „Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezjach jego i cudze, i ladaco”<sup>7</sup>. Konflikt wokół *Beniowskiego* sprowokował Zaleskiego do regeneracji warsztatu poetyckiego i odwołania się do wyświechtanych ideałów pierwszego pokolenia romantyków, sformułowanych w liście do Mickiewicza (pisanym w czerwcu 1841 roku): „Czytałem też tu nieco uważniej *Beniowskiego*. Nie ma co mówić, wiersze zgrabne, ale duch mdły, pomimo pozornej ruchliwości. Poeta buja na bardzo płytkich fluxach i oprócz grubego skandalu nie ułowi ani drobnej perełki, którą godziłoby się zawiesić, choćby nawet na pogańskim ołtarzu lub na szyi jakiejś kochanki. Ja taki niepoczesny, a wcale się nie stracham i spodziewam się, że kiedyś, po leciech zsadzę go z Pegaza. A cóż dopiero ty, nasz Adamie, taki doświadczony i zawołany jeździec! Skoro nastaną wakacje, weźno się wskok do pióra. Panowie młodszy poeci obrali sobie na Muzy złość i pychę, my przytulmy się jeszcze bliżej ku miłości i pokorze, a obaczym, kto wygra? Kto i żarsze i roznośniejsze dźwięki wydobędzie dla narodu, któremu wcale dziś nie

<sup>4</sup> W. Pol, *Pamiętnik literatury polskiej*, [w:] *Dzieła prozą Wincentego Pola*, t. 4, Lwów 1877, s. 261.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>6</sup> Z listu J.B. Zaleskiego do L. Nabelaka, [w:] *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał Dionizy Zaleski, Lwów 1900, t. 1, s. 42.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 63.

do śmiechu? Wojna Bogów!”<sup>8</sup>. Nie wszyscy krytycy autora *Króla-Ducha* ulegli podobnej euforii. Wojciech Cybulski, wymieniając co prawda przed Słowackim Malczewskiego, Gaszyńskiego, Garczyńskiego, Pola, Mickiewicza, Zaleskiego, czuł się zobligowany do złożenia deklaracji niepozabawionej chłodnego dystansu: „poczytujemy sobie złożyć mu uznanie, którego dotąd nie znalazł u innych, a nawet u Mickiewicza, który mu poety imienia odmówił i cenić nie umiał”<sup>9</sup>.

Mimo że w okresie powstania styczniowego nastąpiło wzmożone zainteresowanie twórczością Słowackiego, Stanisław Tarnowski zareagował negatywnie, ironizując z nowej czytelniczej mody, kiedy pisał: „Nastąpiła prawdziwa furia Słowackiego. Stawiano go wyżej nad Mickiewicza, biedny Zygmunt Krasiński nie był godzien rozwiązać rzemyka u jego obuwia, on dopiero odrodził i poezję, i samego ducha narodu, on im otworzył nowe, nieprzeczuwalne dotychczas horyzonty. Cześć Słowackiego dochodzić zaczęła do bałwochwalstwa [...]”<sup>10</sup>. Nic dziwnego, że tak wytrawny uczestnik życia kulturalnego jak Pol, nie mógł tego zjawiska przeoczyć. Nigdy nie zetknął się ze Słowackim osobiście, choć w liście do Lucjana Siemieńskiego z grudnia 1844 roku z koleżeńską intencją wymienił jego imię na równych prawach z innymi zaprzyjaźnionymi poetami: „Jeżeli masz stosunki z Sewerynem, Bohdanem, Adamem i Juliuszem, chciej ich ze swej strony zachęcić, aby coś przysłali do tego *Pamiętnika*, żeby się choć raz ujrżeli pod jednym dachem na chwilę”<sup>11</sup>. Wpisując się poniekąd w perswazyjną tendencję gloryfikowania posłannictwa wieszczów narodowych, brał aktywny udział w wielorakich przedsięwzięciach, zmierzających do uhonorowania zasłużonych poetów. Między innymi w 1844 roku próbował zorganizować uroczystości ku czci Jana Kochanowskiego i planując publikację książki pamiątkowej (*Pamiętnika*), chciał pozyskać dla tej inicjatywy najpopularniejszych poetów, a przy okazji wpisywał własną osobę w ów znakomity szereg.

Z dzieł Słowackiego wymieniał jedynie *Jana Bieleckiego*, *Żmiję*, *Króla-Ducha*. Sam zresztą przyznawał się do intelektualnej bezradności, bardzo ogólnikowo odnosząc się do mistycznej, metafizycznej warstwy wybranych utworów:

Wyznajmy wszakże, że nielatwo jest go pojąć, że potrzeba będzie wiele wyjaśnienia i pracy zupełnie szczegółowej, ażeby wszystko to, co Słowacki napisał, było zrozumiane. Do takich utworów np. należy *Król duch*: jest to niby transcendentalizm poetyczny, niedościgny nawet dla tych, którzy nawykli do życia poetycznego i duchowej sfery. Jak każdego, naszych trzeba by szczegółowo rozebrać i życiem jego pisma oświecić, tak więcej jeszcze tego potrzebuje Słowacki i wtenczas dopiero będzie mógł być zupełnie przyjętym<sup>12</sup>.

Podobnie sądził Henryk Lewestam, który miał świadomość, że talent nie jest równoznaczny z popularnością, notabene w opinii Lewestama Słowacki ustępował

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 214.

<sup>9</sup> Cyt. za: *Sądy współczesnych...*, s. 232.

<sup>10</sup> Cyt. za: *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 214.

<sup>11</sup> Z listu W. Pola do L. Siemieńskiego, [w:] *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2004, s. 135.

<sup>12</sup> W. Pol, *op. cit.*, s. 282.

popularności właśnie Polowi, Lenartowiczowi oraz Syrokomli<sup>13</sup>. O ile w Mickiewiczu (któremu poświęcił prelekcję poprzedzającą) Pol gloryfikował genialnego wyraziciela świadomości epoki, o tyle prawdziwie natchnionym wieszczem stał się dla niego Krasiński, lecz w konkluzji końcowej pojawiło się nazwisko Słowackiego, którego nazwał „poetą negacji”<sup>14</sup>. Sugerował zatem, że „każdy z nich walczył w obronie narodu i przekonań własnych, z dobrą wiarą; ale Słowacki był duchem, który przeczył, Krasiński duchem, który twierdził”<sup>15</sup>. W dyskusji nad literaturą i rozważaniach o kondycji psychicznej wieszczów w sposób nie do końca świadomy zastosował refleksję implikującą analizę psychologiczną. W podobnym stylu wypowiadał się Antoni Małecki, który w rozprawie o *Irydionie* (wyznaczając Krasińskiemu odrębne miejsce w literaturze i wskazując na uniwersalny, ponadnarodowy charakter jego twórczości) przemycił złośliwe uwagi o rozbijałym fantazjotwórstwie Słowackiego<sup>16</sup>, lecz Pol nie ironizował, skwapliwie wskazując najcenniejsze wartości tej literatury, sugerując między innymi, że „ze wszystkich poetów od Krasickiego do Krasińskiego, nikt nie miał takiej potęgi fantazji, jaką miał Słowacki. Nikt nareszcie nie miał, wskutek tej fantazji, takiego daru inwencji poetycznej jak on”<sup>17</sup>. Z jednej strony zdawał sobie sprawę, że twórczość Słowackiego należy mierzyć najwyższą miarą, z drugiej – był świadomy opinii rówieśników (między innymi Zaleskiego), dlatego nie stronił od dystansu charakterystycznego dla konserwatywnego tradycjonalisty: „We wszystkich rodzajach poezji próbował swoich sił: są prześliczne jego liryczne rzeczy, są poemata całe epickie, są dramata. We wszystkich wszędzie i zawsze twórczy, nowy, świeży, poetyczny, wiecznie w tej samej sile, tego samego lotu, tak iż powiedziałbym, że poezje jego nie grzeszą tym, żeby tam był brak czegoś, ale tym, że jest wszędzie wszystkiego za wiele, prócz zdrowego rozumu”<sup>18</sup>. W zbliżonym okresie powstało studium Lewestama o *Balladynie i Lilli Wenedzie*, w którym autor buduje teorię *à rebours*, wskazując w poetyckim wizjonerstwie Słowackiego i rzucanych przez niego oskarżeniach negatywnych cech polskiej szlachty – szczególne posłannictwo romantycznego geniusza:

Już któryś z historyków naszych powiedział, że dzieje nasze są raczej patologią aniżeli fizjologią rodu ludzkiego, jakoż trudno zaprzeczyć, że część patologiczna w tych dziejach w ogóle nieskończenie przeważa i że chcąc skutkiem tego odtworzyć wierną ich postać w poezji, przede wszystkim chronić się należy jakiegoś naprzód ułożonego wyszukiwania zalet, które w końcu zawsze zakrawać musi na idyllę. Te zalety są to wady, jakie pomiędzy innymi wpłynęły na niezmiernie

<sup>13</sup> Zob. E. Malinowska, *Fryderyk Henryk Lewestam – krytyk i popularyzator literatury w „Kłosach” w latach 1865–1878*, [w:] *Szkice o literaturze dawnej i nowszej ofiarowane prof. Zbigniewowi Jerzemu Nowakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Katowice 1992, s. 136.

<sup>14</sup> Określenie Henryka Markiewicza. Zob. H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 53.

<sup>15</sup> W. Pol, *op. cit.*, s. 283.

<sup>16</sup> Por. J. Maślanka, *Antoni Małecki jako historyk literatury polskiej*, [w:] *idem, Z dziejów literatury i kultury*, Kraków 2001, s. 253.

<sup>17</sup> W. Pol, *op. cit.*, s. 280.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 281.

obniżenie niektórych współczesnych nam poetów, jak np. Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego, Pola, Syrokomi, chociaż i oni talentem bez wątpienia górują nad innymi. Otóż geniusz Słowackiego nie pieścił się utopią, poetycznym okiem duszy widział on rzeczy, jakie są na jawie [...]¹⁹.

Z pewnością Lewestam, który w latach 1839–1841 spotykał się z bohaterem swojej rozprawy w Paryżu, zainspirowany przez niego do rozwijania studiów historycznych, z większym zaangażowaniem emocjonalnym czytał i komentował Słowackiego, uznając sarkastyczno-ironiczną prezentację świata za najpełniejszy przejaw romantycznego geniuszu. Inaczej jego istotę definiował Pol. W ostrożnym tonie, obawiając się, by nie skrzywdzić znakomitego poety, zarzucił mu marnotrawstwo talentu. Przyczynę tego upatrywał w nadmiernym introwertyzmie, niekonwencjonalnym trybie życia, skłonnościach do mizantropii i izolacji:

Ma on w tym, że się tak wyrażę (proszę mnie tylko zrozumieć) coś z marnotrawnego geniuszu. Tysiące poetów mogłoby tym skarbem jego gospodarzyć. W głębi duszy jego leżała negacja; osierociął, osamotniał w duchu. Nie żył z wychodźstwem, zerwał stosunki z krajem, prócz najbliższych stosunków serca i krwi; błądził samotnie po świecie i w osamotnieniu jego, w tym braku zetknięcia się z narodem potrzeba upatrywać często gorycz jego serca i przyczyny marnotrawstwa jego poetyckiego geniuszu. Przepuszczam mu jego marnotrawstwo, gdyż boleję razem z nim nad jego sercem, które wiele musiało cierpieć, kiedy mówi *Smutno mi, Boże*. Kto tak przepyszne postacie mógł stworzyć i sam własną ręką niejako musiał je zabijać, ten bolał zapewne bardzo²⁰.

Najpewniej Pol (erudyta daleki od artystycznych uniesień) nie rozumiał postawy, wedle której poeta kreuje własne wyobrażenie artysty i wciela się w wiele ról, które go z tym wizerunkiem utożsamiają²¹. Zabrakło mu przy tym inwencji, by szerzej rozwinąć jedynie skromnie zasygnalizowaną kategorię negacji. Ów fakt zdumiewa i rozczarowuje wnikliwego czytelnika *Pamiętnika*. We fragmentach omawiających na przykład poetów szkoły ukraińskiej, Pol okazał się wrażliwym odbiorcą utworów lirycznych, o czym świadczą interpretacje wybranych tekstów, uwzględniające ich różnorodność poetycką, estetyczną, stylistyczną. Zwracał uwagę również na utwory mesjaniczne lub te, które zawierają bardziej wyrafinowaną warstwę filozoficzną, próbował też zastosować analizę porównawczą. W przypadku Słowackiego nie zatrzymał się nawet nad charakterystyką *Jana Bieleckiego* – efektownej kontaminacji powieści bajronicznej i skotowskiej z elementami makabrycznej groteski, nie zainteresował go los nieszczęśliwego, wyklętego zdrajcy ojczyzny, pominął fantasmagoryczne wizje bohaterów *Żmii*. Trudno też stwierdzić, czy zarzucał autorowi *Księdza Marka* nazbyt surową krytykę Polaków lub instytucji Kościoła. Przytoczył natomiast sparafrazowaną, znamieną formułę, wypowiedzianą przez Słowackiego w *Kordianie*:

O zmarli Polacy! Ja idę do was; jam jest ów najemny, któremu Chrystus nie odmówił płacy, chociaż ostatni przyszedł sadzić grono; a tą zapłatą jest grób pusty, ciemny. Tak wam ojcowie pla-

¹⁹ F.H. Lewestam, *Balladyna i Lilla Weneda. Dwie tragedie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1859, s. 366.

²⁰ W. Pol, *op. cit.*, s. 281.

²¹ Por. A. Kowalczykova, *Słowacki*, Warszawa 1994, s. 55.

cono!<sup>22</sup> [słowa te przywołał wcześniej, w 1844 r., nad trumną przyjaciela i duchowego mistrza, Ksawerego Krasickiego].

Przejęty tym gorzkim wyznaniem, zapewne identyfikował się z przesłaniem mesjanicznego wypełniania misji, która nie może się zakończyć chwalebną nagrodą, ale z drugiej strony właśnie w tej goryczy, deprymującej stan emocjonalny poety, dostrzegał przyczynę krytycznej i ironicznej polemiki Słowackiego ze stereotypami kultury szlacheckiej oraz analitycznego odkrywania prawdy o „duszy dziejów” narodowych. Formułował przy tym nonsensowne (z literaturoznawczego punktu widzenia) stwierdzenie, jakoby „Negacja leżała w tej wielkiej Słowackiego bolejącej duszy, a sfera negacji nie jest sferą poezji. Poezja potrzebuje dodatnich żywiołów i bez dodatnich żywiołów poezji nie będzie żaden pisarz rozumiany, ani powszechnie przyjęty [...] negacją nie może stać naród; więc poeta negacyjny nie jest właściwie duchem na swoim miejscu”<sup>23</sup>.

W znacznie łagodniejszej wymowie – słowa te powtórzył Kornel Ujejski, protestując i kontestując postawę Pola, któremu zarzucał anachroniczny styl myślenia o powinnościach poety wobec narodu:

Kiedym jako młody chłopiec poznał po raz pierwszy p. W. Pola, przyszedłszy do niego ze czcią i miłością, odszedłem smutny i zrażony. Ja natenczas szalałem za nieznanym mi jeszcze osobiście Juliuszem, po całych dniach tułałem się po lasach z jedną z płomiennych ksiązek jego, więc przy poznaniu się z panem Wincentym Polem jedno z pierwszych moich słów było o Juliuszu, a na to pan Pol: „Naród nie lubi negacji, nie przyzna się nigdy do niej”<sup>24</sup>.

W tym kontekście brak zrozumienia refleksji intelektualnej Słowackiego wydaje się usprawiedliwiony, ponadto nie zaskakuje fakt, że Pol umieszczał autora *Balladyny* w gronie najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych rodaków. Świadczy o tym relacja z wizyty w pracowni Wojciecha Stattlera (złożonej Kornelii Polowej w liście z 1847 roku), gdzie po raz pierwszy zobaczył wizerunek Słowackiego (zaginiony portret, malowany w Paryżu między sierpniem a październikiem 1843 roku<sup>25</sup>):

Pomiędzy niedokończonymi dotąd portretami ujrzałem tu po raz pierwszy portret Juliusza Słowackiego, z oczyma podniesionymi do góry, dziwnie piękna i natchniona twarz. Nie pierwszy to już portret historyczny, z którym się spotkałem u Stattlera, i jak będzie ukończony, sądzę, iż w galerii obrazów Stattlera zajmie obok portretu Mickiewicza, Odyńca, Brodzińskiego, Nowakowskiego, Chłopińskiego i ks. Czartoryskiego godne siebie miejsce<sup>26</sup>.

Spotkanie z natchnioną twarzą Słowackiego wypada niewiarygodnie w konfrontacji z wypowiedzią samego Słowackiego, który w liście do matki z 2 października 1843 roku składał autoironiczne wyznanie: „Wróciłem tu, gdzie mnie czekał malarz przyjeżdżający ze starego naszego miasta K[rakowa], aby wyma-

<sup>22</sup> W. Pol, *op. cit.*, s. 284.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 282.

<sup>24</sup> K. Ujejski, *Listy spod Lwowa*. Cyt. za: *Sądy współczesnych...*, s. 395.

<sup>25</sup> Por. Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 168.

<sup>26</sup> Z listu W. Pola do Kornelii Polowej, [w:] *Listy z ziemi naszej...*, s. 163.

lował kilku naszych Gadułów – jeszcze więc raz muszę siedzieć jak szczur na ołtarzu Krasickiego, krztuszący się kadzidłem Bogu palonym, a piszę Ci to, bo wiem, że takie wiadomości, świadczące o życzliwości ludzi dla mnie, cieszą Ciebie i umniejszają trochę cierpienia”<sup>27</sup>.

Pragnąc zatem oddać sprawiedliwość wybitnemu poecie, próbował w *Pamiętniku do literatury polskiej XIX w.* ukazać edukacyjny proces ewolucji „polskiego ducha” – poza systemem genezyjskim Słowackiego. Jednocześnie *Pamiętnik* uczynił z niego aktywnego uczestnika galicyjskiego kręgu intelektualnego, ambitnie wypracowującego pozycję „wieszczą”, aczkolwiek w opinii Henryka Markiewicza po 1863 roku romantyczna koncepcja poety-wieszca całkowicie wygasła (tłum romantycznych „wieszczów” – poetów spiskowców, mesjanistów, natchnionych profetów, obligował do ich hierarchizacji w latach czterdziestych). Pozytywiści, dystansując się od romantycznego profetyzmu, zaakceptowali powołaną przez romantyków „wielką trójcę”. Wprawdzie ukonstytuowany w połowie XIX wieku „triumwirat” Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego nadal obowiązywał (przy dokonywaniu ocen uwzględniających mistrzostwo formy artystycznej), jednak Markiewicz sugeruje, że określenie wieszca „straciło swój sakralny charakter, nikt nie przypisywał im nadprzyrodzonej misji czy natchnienia. Nazwa oznaczała tylko ich wyróżnioną pozycję wśród pisarzy polskich – czasem też profetyczne ambicje. Poza »wieszczką« Deotymą autorów współczesnych tak już nie honorowano, chyba że »wieszcz« rzadziej zresztą występował w znaczeniu »poeta«”<sup>28</sup>. Wydaje się, że prawdopodobnie uczestnicy dyskusji literackiej w drugiej połowie XIX wieku nie do końca (a przynajmniej nie wszyscy) te rozróżnienia terminologiczne rozumieli. Niemniej jednak we wspomnieniach Józefa Ignacego Kraszewskiego, który nobilitując Pola, starał się przekazać realne uzasadnienie jego popularności, można znaleźć ślady świadczące o przypisywaniu autorowi *Mohorta* pozycji uprzywilejowanej w panteonie „Trójcy”: „Staje on – jak pisze Kraszewski – obok Mickiewicza ze Słowackim i Krasińskim na równi, od obu ostatnich choćby formą mniej wykończoną niższy, oryginalnością ich przechodzący. Słowacki i Krasiński mieli i mają naśladowców, daleko prostszy na pozór, łatwiejszy niby Pol – nie ma uczniów i nie pozostawia szkoły. [...] Stoi on odrębnie całkiem, lecz wysoko, nie dając się z nikim porównywać, ani od kogo wywodzić – urósł z siebie sam i był zawsze tylko sobą. Miernych poetów gładsze, wdzięczniejsze utwory mogą być przyznawane różnym, często nawet największym mistrzom”<sup>29</sup>.

Wypowiedź Kraszewskiego, wywyższająca Pola do poziomu wielkiej „Trójcy”, pochodzi z 1879 roku i nie poddaje się weryfikacji. Trudno jednoznacznie ocenić, czy w świadomości czytelników Pol kiedykolwiek zdołał zrzucić z pie-

<sup>27</sup> Z listu J. Słowackiego do matki, Salomei Bécu, [w:] *idem, Dzieła wybrane*, t. 6, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1979, s. 365.

<sup>28</sup> H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 63.

<sup>29</sup> J.I. Kraszewski, *op. cit.*, s. 10.



destału Słowackiego. Nie z nim jednak rywalizował, lecz dążył do utrwalenia i uświadomienia obowiązków, jakie pisarz powinien spełniać wobec czytelników i wobec ojczyzny. Wiadomo natomiast, że był wspierany przez Zygmunta Krasińskiego, Aleksandra Fredrę oraz Seweryna Goszczyńskiego i miał oczywiste powody, by czuć się namaszczonego charyzmatem męczennika i obrońcy narodowych wartości<sup>30</sup>, wręcz historycznie reagując na jakiegokolwiek próby zakwestionowania jego społecznej misji, nikt bowiem nie lubi negacji, zwłaszcza poeci.

## “The people dislike negation”. Wincenty Pol on Juliusz Słowacki

### Summary

Wincenty Pol included his brief commentary on Słowacki's work in lecture XX of *Pamiętnik do literatury polskiej XIX w.* [*Diary to the 19<sup>th</sup> century Polish literature*] (comprising lectures delivered at the Cracow City Hall from 1864). This text is an interesting testimony to the changes in the interpretation of Słowacki's work, which the Romantics – largely – did not know and did not understand. Słowacki's works that Pol mentioned include only *Jan Bielecki*, *Żmija* [*The Viper*] and *Król-Duch* [*King-Spirit*]. Pol himself admitted his intellectual helplessness, referring in very general terms to the mystical, metaphysical layer of selected works. While in the case of Mickiewicz (to whom he had devoted the previous lecture) he glorified a brilliant exponent of the period's consciousness, a truly inspired bard was for him Krasiński, though in the conclusion he did mention Słowacki whom he called a “poet of negation”. It seems that Pol did not understand the attitude according to which the poet created his own image of an artist and played a number of roles that identified him with this image. Since Pol wanted to do the distinguished poet justice, he tried to depict in *Pamiętnik* an educational process of the evolution of the “Polish spirit” – outside Słowacki's genesis system.

*Translated by Anna Kijak*

---

<sup>30</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Wieszczę aspiracje Wincentego Pola. O lwowskiej edycji „Pieśni Janusza” (1863)*, [w:] *W krainie pamiętek. Prace ofiarowane Profesorowi Bohdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. J. Kolbuszewskiego, Wrocław 1996, s. 267.